Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 22. Poznań dnia 27. Sierpnia. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Francuzka literatura.

Z Paryża w Lipcu.

Zdaje się, że tutejszy świat uczony zupełnie teraz głowę stracił; gdyby też aby jedna książka wyszła zdradzająca jaki wyższy pomysł! ostatnie dzieło Lamartina *chute d'un ange* narobiło wprawdzie trochę hałasu, ale przekonało oraz publiczność, o czem jego przyjaciele już dawno wiedzieli, że Lamartine jest tylko próżnym słów fabrykantem. Dopóki pobożność była modą w Paryżu, Lamartine nócił pobożne pieśni; teraz gdy te już się nieco podstarzały, a p. Lamartin chciałby koniecznie zawracać publiczności głowę i gwałtem zdobyć nieśmiertelność, pisze potworne wiersze; ale tą razą nieznośna jego próżność chybiła swego celu. Wielkie imię jest tutaj bardzo niebezpieczne; sprawia ono, że autora liczny czcicieli i pochlebców otacza orszak, zakrywający mu światłość słońca, a prawda dopiero wtenczas przezeń się przedrze, kiedy już jest zapóźno; gdyż nawet żurnale nie odważają się zaczepiać sławnych imion, aż dopiero gdy te w opinii, powszechnéj upadły, nie chcą bowiem draźnić gniazda jadowitych szerszeni i wystawiać się na złośliwe przekąsy czcicieli autora. Zaślepienie takowe przechodzi niekiedy wszelkie wyobrażenie: odurzony autor sądzi, że jego sława na wiecznotrwałéj opiera się posadzie, aż nagle orszak otaczających go czcicieli tak się przerzedza, iż naraz obudzony z snu zwodniczego, widzi na jawie swoje literackie bankructwo. Nie pozostaje mu więc nic więcéj, jak założyć appellacyą od niewdzięcznego świata do sprawiedliwszéj kiedyś potomności.

Przed kilka dniami wyszła tu jednak książka zasługująca na uwagę, pod tytułem: de l'esclavage przez A. Gasparin, syna znanego exministra. Styl jest wprawdzie szumny, retoryczny, modny; ale główna idea prosta, prawdziwa, dziwnie do przekonania przemawiająca. W Hiszpańskich osadach niewolniczych jest prawo, że gdy niewolnik wartość swoję sądownie ocenić każe, może potem upłacając szóstą część taxy, okupować sobie po jednym nowym dniu roboczym w tygodniu. To prawo p. Gasparin bierze za podstawę emancypacyi, z tym dodatkiem, aby rząd pewną część téj summy dopłacał: to jest Sobota ma być zaraz początkowo niewolnikowi prawem przysądzoną, summa wykupna podzielona na pięć części; skoro zaś niewolnik zbierze dwie trzecie pierwszéj piątéj części wartości, rząd resztę mu dodać obowiązany. Zdaje się, że autor zapomniał, że już w roku 1829 angielskiemu ministrowi Huskissonowi podobny przełożono projekt, który jednak uwzględniony nie został, a który tem się odznaczał od obecnego, że rząd połowę każdéj części miał dopłacać. Taby była niezmierna korzyść takowéj emancypacyi, iżby najlepsi i najpracowitsi niewolnicy najprzód usamowolnieni zostali, a tym sposobem utworzyliby wkrótce wolną klassę ludzi, przyjmującą do swego łona późniejszych swoich towarzyszów; gdy przeciwnie nagłe usamowolnienie całéj massy niewolników może wzniecać obawę, aby wszyscy pogrążeni w nieczynności i lenistwie, do ostatniéj nie przyszli nędzy.

Akademia nauk zrobiła bardzo rozsądny plan do podróży: żąda ona, aby rząd wysłał okręt wojenny, któryby w różnych oznaczonych punktach naukowych badaczów powysadzał, zostających tak długo na swojem stanowisku; ażby okręt ukończywszy polecone sobie nautyczne badania, pozabierał ich znowu w powrocie. Tym sposobem otrzymałby każdy więcéj czasu potrzebnego do swych obserwacyi, które dotych czas spiesznie podczas zawinienia okrętu do portu czynione, pożądanéj korzyści dla nauk przynieść nie mogły.

Weszło obecnie w modę wydawanie historycznych dokumentów; dawniéj było to rzeczą akademii; lecz od czasu gdy p. Guizot utworzył kommissyą dokumentów do historyi francuzkiej, odtąd mowię cały świat literacki szaleje za dokumentami. Salvandy po-

dzielił tę kommissyą na pięć oddzielnych wydziałów, przydawszy po jednym każdéj akademii. Te nie chciały wprawdzie, z wielkiem jego podziwieniem, nic wiedzieć o tych nowych przybyszowych młodszych swych braciach, lecz minister wyrobił sobie w izbach 150,000 franków, dopóki więc ma pieniądze, komissye kwitnąć muszą. Ich plany są olbrzymie; jedna chce drukować wszystkie starożytne francuzkie romanse, około stotysięcy a może i więcéj; druga zamyśla nas zalać niezliczonemi encyklopedyami z średniego wieku, trzecia każe sztychować pomniki budownictwa średniego wieku, zacząwszy od Tumu w Chartres, mającego kosztować kilkakroć stotysięcy franków. Legia młodych ochotników uczonych robi spisy rękopismów zasypiających słodko w bibliotece królewskiéj, druga pod dowództwem p. Thierry wydaje karty municypalności etc. Rozumie się samo przez się, że ta pospieszna manipulacya wywołuje na jaw massę ukrywającego się w pyle głupstwa. Niekiedy atoli znachodzą się w tem powszechnem rumowisku, w tem przetrząsaniu wszystkich starych kątów nie złe rzeczy; i tak znaleziono w niższéj Bretagnii piękne pieśni ludu, z których zbiór około 400 wydany i przetłomaczony, serbskim i greckim mało co ustępuje.

Kosztem rządu angielskiego wychodzi w królewskiéj drukarni z tutejszych archiwów korrespondencya francuzkich posłow w Anglii z czasów królowéj Elżbiety, dzieło nadzwyczajnie okazałe w pięciu tomach, z których dwa już są ukończone. W téj chwili wyszło sprawozdanie hrabiego Beugnot do Salvandego, tyczące się wydania wyboru wyciągów z regestrów parlamentu paryzkiego. Można sobie wystawić, jak tu u nas obecnie stare szpargały, pergamina wytrzepują, wertują, syllabizują.

Dokumenta te w aktach parlamentowych złożone dzielą się na dziewięć klass: 1) Olim czyli najdawniejsze z roku 1254, cztery tomy; 2) Judicata czyli processa pisane 1476 tomów; 3) Consilia w 3322 tomach; 4) Akta processowe 3514 tomów; 5) Tajemne narady (nad edyktami i sprawami państwa) 215 tomów; 6) Processa kryminalne 900 tomów; 7) Ordonanse i edykta 242 tomy; 8) Akta nazwane Après diners 95 tomów; 9) Extrasądowe Akta 93 tomy. Ogółem 9850 tomów. Beugnot proponuje najprzód wydrukowanie zupełnie aktów Olim, jako najdawniejszych dokumentów tego zbioru, zawierających mnóstwo ważnych i zajmujących szczegółów pod względem feudalizmu. Parlament dotąd nikomu ich kopiować nie pozwalał, małe więc tylko z nich wyimki doszły publiczności; pozostałe 9846 tomów mają być przejrzane, uporządkowane i wybór z nich drukowany pod czterma następującemi rubrykami: 1) polityczna historya; 2) historya prawa cywilnego; 3) hist. prawa kryminalnego; 4) hist. dawnéj francuzkiéj administracyi.

Boże użycz tym ludziom długiego życia, zdrowych oczu, dobroduszną izbę, łatwych ministrów, a szczególniéj chętnych czytelników. Jeżeli nasi wnukowie nie będą mędrsi od nas, to już nie nasza będzie wina!

Literatura krajowa.

P o e z y a.

Szczęście.

Któż jest? co dni swe na łonie pokoju
Przedrzymał słodko, jak dziecie
Na łonie matki, w pieluchy zwoju,
Nie wiedząc nawet, co życie?

Walka i walka — rzemiosło nasze
Zwycięztwo — serca uciecha;
Młodzian do boku, gdy miecz przypasze,
Wtedy się tylko uśmiecha.

Starzec, gdy serce wielkością struje,
I w dumę łono uzbroi,
I krew wzburzoną po żyłach czuje,
Wtedy rozkoszą się poi.

Dziewica nawet, słaba, trworzliwa,
Nudzi się serca pokojem,
Ciałem i duszą na harc wyzywa.
O! wszystko dyszy za bojem.

Któż jest, co szczęście marząc, przedrzymie
Życie, i nic go nie zbudzi?
Któż jest? niech swoje wymówi imie,
A znajdzie — litość u ludzi.

K. Z.

Wieczor Św. Jański 1838.

Ułamek.

Owego wieczora Ś. Jana, gdym się smutny i tęschnie zadumany przechadzał pod lipami w Poznaniu, i daremnie usiłował stłumić i natłok myśli i grę namiętności w mych piersiach — myśl ma nieciesząc się niczem w obecnem miejscu, ścigała po krańcach naszéj krainy owe w ten wieczór pogańskie obrzędy, po wszystkich odnogach krępaku święcone. Wtenczas to nagle stanęła mi w oczach Sobotka, strojna w te dziwne kształty, któremi ją pierwszy uposażył wieszcz Czarnolasu, ostatni zaś śpiewak dziejów dzikiego Ne-

baby. Śliczna Sobotka zajrzała do stęschnionego serca. Wszystkie wdzięczne Boganki Wielkopolski, Rusałki Podola i litewskie Świtezie i halskie Dziwożeny, okrążyły mnie w okół czarownym swym wieńcem. Daleko, daleko, od nieznanego gwaru miasta i brukowego tententu uchem méj duszy łowiłem, owe pieśni radosne i ów krzyk namiętny, jakiemi naród rokrocznie w tenże sam wieczor po szczytnych odzywa się górach. Przeniosłem się razem wśród lubych krakowskich pamiątek, wśród tych górali, wczoraj dopiero na scenie przypomnianych, wśród tych swywolnych a dzielnych krakusów; a wtenczas jakaś głowa wieszcza świetną ozdobna siwizną stanęła mi w oczach: przesunął się przedemną cień grobowy Woronicza. Wspomniałem, jak ów książę kościoła przeprowadzał mnie jako chłopczynę, po pysznym swoim gmachu w Krakowie, pokazywał na ścianach dziwne obrazy skocznych i ogniowych obrzędów Sobotki; tłómaczył odwieczne sympatye ludu, śledził pierwiastki w bajecznych dziejach narodu, współ czuł, współ się cieszył, współ cierpiał z mieszkańcami téj ziemi. I znikło widmo łzą zroszone; i znów mi się zdało, że z krakowskiéj ziemi okrzyk radośny świętojańskiéj Sobotki, jakieś echo wywołuje, wśród szelestu lip poznańskich coraz tem głośniejszego, im więcéj głuchnął miasta cichy gwar. I długo, długo chodziłem samotnie, dziwne się kształty roiły po głowie, dziwniejsze piosnki wynucały w uchu; to krwi obieg szybszy je wzniecał, to dreszcz przenikliwy ucinał. W tak bolesnem, a jednak namiętnem cierpieniu, szukałem ulgi, nie w wesołem towarzystwie i roztargnionych rozmowach; lecz w Twojem cichym pokoju przy dźwięku téj muzyki, którą się dusza skołatana i pragnąca najchętniéj napaja. Wskazałeś mi ułamek życia kunsztmistrza Berlioza*) rozwinąłeś prześliczne pasmo najpiękniejszych myśli, w rozlanych najbogatszym tonów następstwie, rozwidniłeś chaotyczny pomysł namiętnem przeistoczeniem twéj duszy w duszę twórcy tak boskiego poematu. Dzięki składam za tę chwilę tak błogą, za chwilę zapomnienia w obecnem westchnieniu ku lepszemu. I ja więc byłem na Sobotce, i jam się cieszył urokiem dźwięku, zapałem dźwięku, i tym jedynym blaskiem najświetniejszéj wyobraźni. Widzę jeszcze całą tę koléj obrazów, jakąś mi szybko nasuwał, oddając na fortepianie całą treść poematu Berlioza. Widzę otwarcie balu, nadobny orszak tancerzy i piękniejsze grono tancerek. Słyszę w pośród ich wesołego gwaru i skrzętnych powabnych zachodów, owę tak śliczną melodyą, zbliżenie kochanki wieszczącą. Już jest w hożem gronie, już wszystko oświeca blaskiem swéj piękności, upięknia wdziękiem wyłącznym. Coraz liczniejszym otaczają ją tłumem mnodzi czciciele, a rowiennic zazdrość pełza w ustroniu. Tyś się szczycił poeto z wzięcia z blasku kochanki, lecz jéj oko już nie szuka w oku twojem najwyższéj swéj pochwały — patrzy na ciebie, ale już niewidzi — dumną obojętnością zranione serce przeszywa. Uciekasz, pragniesz śmierci, zapomnienia! Zbrodnicza żądza opium ci podsuwa! Wypiłeś truciznę. — Śmierć — nie — sen — sen długi — sen ciężki — gorączkowy cię odziérzył. Myśl twa spętana z uśpionego wyrywa się ciała, ściga kochankę na bal, tam i owe świece gasną, lampy bledenieją, muzyka chrapliwszym odzywa się głosem, a T w o j ą trzykroć większy tłum otacza, a ona tym weselsza, a jednak ciągle zimniejsza, urąga się z twego wspomnienia. Zniknąłeś z przed ziemskich jéj oczu! Więc już rozdarła zasłonę. Widzisz jak ciebie niegodna, jak nieczuła i ciebie niepomna; a jednak za każdem jéj zbliżeniem, cała twa dusza w konwulsyjnéj zadrgnie boleści. Zniknęło widmo: — jakaś zemsta — jakiś szał — jakaś zbrodnia popełniona — gdzie — kiedy — nie — wiesz! serce wyrzutem Cię gnębi, ludzi pojmali — ciemiężą w okowach. Śmierć cię czeka haniebna, wiodą — już wiodą zbrodniarza na rusztowanie. Jakiż to postrach, zdrętwienie! — Znów chwila męztwa, odwagi i wzgardy życia, i uciechy z dokonanéj zemsty, i znów zgryzota, i strach, i nieco znikoméj radości. Już przyklęka pod katowski miecz, tu wraca ostatnie wspomnienie kochanki, — tu śmierć — nagłe, jedyne przejście z jednego do drugiego życia, tak szybkie, że niezdołało zerwać nitki, téj myśli ostatniéj. Zbrodniarz ducha wyzionął; ale duch ściga kochankę, a w téj obłędnéj pogoni zacieka się na duchowych manowcach, już nie za żywą oblubienicą, ale za marą niknącą. Taż sama to jeszcze melodya, jéj znamieniem; lecz jakżeż wybladła, próżna w sobie, skołatana, już się wewnętrzna harmonia życia rozchwiała, a niesprzężne tony szukają się wzajem, a niezdołają w jednym harmonijnym zlać się akordzie. Tam zaświta początek téj piosnki, jak pierwszy odzew słowika; owdzie zabrzmi boleśnie silna dyssonancya jeszcze za życia w owéj melodyi ukryta, a teraz tak dolegli-

*) *Berlioz, Episode de la vie d'un artiste. Grande Symphonie fantastique (arrangée pour le Piano p. Liszt.)* — Berlioz, najjenialniejszy z młodych kompozytorów Francyi, wyrównywający, a nawet z wielu względów przewyższający Beethovena, pokochał się był w sławnéj aktórce angielskiéj Smithson. Miłość swą nieszczęśliwą, bez wzajemności opisał w tym epizodzie.

wa; — tam na końcu połyska ostatni tych dźwięków, tak się miga i ginie i wraca i upada, jak światełko błądzące po trzęsących się bagnach. Gdzież to szybka ta pogoń, tyle świateł, tyle dźwięków, taki pęd i szum, niby wicher silny unosi: a w całem powietrzu, chrzęst, klekotanie i głuchy gwar duchów, — a czasem przeszywa go srogi pisk jakiéjś dziczy: to pochód czarownic na łysą górę: ztamtąd zlatują się rozpierzchłe z rozczochranemi włosy, owdzie w gęstéj chmurze pospieszają, dzikie straszydła, niecni piekieł mieszkańce. Jakżeż uciec przed tą nawałą sprosnéj biesów czeredy? zewsząd zajmuje noc zagony, a lasy ku ziemi ugina w swym gwałtownym pochodzie. Najdziksza surma się ozwała: gwar ustał, jakiś hymn się podnosi, na łyséj górze zbiegłe czarownice wspólnie chrapliwym ozwały się głosem, a śpiew ich podrzeźnia nad zbrodniarzem nieboszczykiem hymn święty natchniony *dies irae*; jakżeż to krwawa parodya hymnu odwiecznego nad tym potępieńcem powtórzona; ileż dysharmonii i fałszywych dźwięków rozprzęga te grzmiące akordy, co tak kruszyły błędnych śmiertelników i zwracały ich serca do cnoty. Każden ustęp natchniony, w piekielną przeistacza się igraszkę, i staje się nową katuszą. Wszędzie przecież brzmi boleść potępieńców, a wtórzy jéj biesów śmiech szyderczy. Uciec więc, uciec przed niecną igraszką; lecz już sii niedostaje do ucieczki, bo upadły w ostatniéj walce z władzą piekielną już i myśli i uczucia niedostaje; aż tu razem porwie zmartwiałego jakiś wir, jakiś obłęd nieznany, jakiś taniec potępieńców biesów i czarownic. Znów się gody rozpoczęły, znów też obrazy, też dźwięki, też kręgi wesołe, co na owym balu, gdzie był ujrzał kochankę, ale wszystko to inne jakoś duchowo przejrzyste, szydercze, podrzyźnione i czartowskim owiane obłędem. Każden taniec zmienił się w dzikie skoki bachantek, a śpiew ochoczy w krzyki tłuszczy niesfornéj. Lecz ona powraca: taż sama melodya zwiastuje zbliżenie kochanki; ale zjawia się nie w tych żywych pełnych kolorach, lecz raz martwie bledniejąca, to znów bachantycznie rozpłomieniona, już nie urocza kochanka; oddech jéj ziembi, odrętwia zimnem dotchnięciem, muzyczna harmonia twarzy rozprzęgła się w niezgodne piękności, tchną usta zsiniałe boleścią, cierpieniem się odzywa to oko tak piękne, tak dziko błądzące; każden ruch ciała niegdyś tak okrągły i wdzięczny zdradza się głuchym chrzęstem kości i ostrością razi. Każden krok jéj zbyt skrzętny lub zbyt opieszały niezwykłym ciężarem zawiśnie na skrzypliwéj mchowéj murawie. Potępieniec się chowa, przed kochanką ucieka, a ona go ściga, goni, już jéj nie widzi; ale słyszy, jak dyszy tuż za nim, już go dojmie, zimnym wstrzyma go dreszczem, ujmie w namiętne ramiona i w dzikim obłędnem wirze go unosi; i jakoś nuci, jakoś tańczy i skacze, a kochanek zmarły od dzikiéj znękany kochanki ucieka z nią coraz daléj, daléj, i daléj — — — — — — — — — — —.

O mistrzu Berliozie, gdzieżeś sięgał tylu natchnień! którenże to wieszcz średniowieczny wyrwał cię z hucznego balu tegoczesnego Paryża i zawiódł na sromotne uciechy łyséj góry? Któż ci wskazał te biesiady, czarownic i biesów, — i świat zapomniany natchnioną twą duszą wywołał. Dzięki ci za cudowne, za straszne to dzieło: to co w wierszu zgasło, wznieciła płomienna fantazya, a ubiegłe wieki i czucia zmartwychwstały pod laską czarodziejską. Uczciliśmy spólnie tego mistrza i ty, któryś jego duszę w swoję własną był przelał, i ja, którym był echem tyle wieszczego natchnienia; którym się cieszył niezasłużonem szczęściem, szczęściem nowoutworzonego świata tonów i harmonii. Pożegnałem błogosławiąc — powróciłem do samotnego pokoju — usiłowałem usnąć, aby żadnem roztargnieniem nie zerwać tak dziwnie uprzędzonej nici; lecz długo jeszcze brzmiały mi w uszach pożądane tony, wywoływały je wprawdzie wspomnienia dzikich tonów łyséj góry; alem ciągle je znów w méj myśli zbierał i zlewał w harmonijne akordy. Aż późno po północy sen skleił powieki; jużem niezasłyszał téj dzikiéj czeredy, bo jakoś błogo i miło było na sercu. Dziwne sny po myślach się snuły, ale żaden mnie nie straszył, ni dreszczem przejmował; były to sny błogie mniéj namiętne, a w duszę pokój zlewające. Widziałem się na jakiejś łące, spoczywałem uśpiony, głową oparty na kamieniu. Niebo było tak czyste, tak przejrzyste, że żadna biała chmurka nie ważyła się splamić tego błękitu, na którego cieniach rozlewało się świeże światło południa. W téj stepowéj cichości całéj tak świetnéj przyrody, jakiś wieniec purpurowy otoczył światło słoneczne, zaczął się zniżać ku ziemi nieustannie krążąc po niebie; w wieńcu rozpoznałem różne kształty, jakieś piękne pary tańczące, jakieś dziwnie piękne niebianki, i młodzieńców tak pełnych życia i męztwa, jakich widuje się tylko w tych chwilach, gdy je na harc niosą; wdzięczne te pary, jakoś wolnie i odrębnie, a jednak zgodnie bujały w przepysznym swym kręgu, różne ich zdobiły stroje, z różnych spomnień splecione i zebrane ubiory; — nie dochodził mnie dźwięk żadnéj muzyki, zdawało się, że wszyscy jedno i wspólne mieli uczucie stóso-

wnego taktu, odpowiedniego uroczemu ich tanowi, — może się z serc ich wywijał. Aż tu zbliżając się do poziomu, wieniec się rozsprzągł i niespodzianie szybko w przepyszną tęczę zmienił, co się przegiąwszy ku ziemi, jakoś na tę łąkę spływała, na któréj spoczywałem tak błogo. Tęcza ta z samych świetnych boganek, rusałek i z towarzyszących im młodzian składała się, skoro się para ziemi dotykała, zaraz szyk się zrywał i porządek i w szybkim pochodzie niemal na wyścigi pośpieszali w nieprzejrzane pole coraz więcéj malejąc i niknąc w dali. — Zerwałem się był z miejsca, aby dojrzeć czyli śród tylu młodzian i tych sylfid — boganek, znajomych niepowitam rysów; czy zmarłych, czy żywych miłych mi istot! lecz daremnie wzrok w nich topię; każde lice tak wdzięczne, a jednak każde nieznane, żadna nie ujmie za serce, żadne pociechy nie przyniesie strapionemu! a słońce południa już się przechyla, a jednak coraz więcéj razi mnie swym blaskiem, a coraz namiętniéj wyglądam rysów znajomych, i coraz cięźéj na sercu, na głowie: — aż tu zmęczony snem bolesnem czuję światło kłujące w powieki i budzę się, wznoszę, aby powitać dzień pełen blasku i światła, i słońce już wysoko wiszące na niebie! * * *

O pieśniach ludu litewskiego.

(Wyjątek ze wstępu do dzieła przygotowanego do druku p. t. »Pieśni ludu litewskiego.«)

(Z Tygodnika Petersburskiego.)

(Dokończenie.)

Pieśni te, które dzisiaj lud nasz śpiewa, powiększéj części należą do rodzaju pieśni miłośnych albo też elegijnych. Uczucia, które się w nich malują, są powolne, proste, czyste, niepokalane, dziewicze. Nie znajdziesz tam owych swawolnych, sprośnych i wyuzdanych wrażeń, któremi się wielka liczba śpiewek ukraińskich, mazowieckich i krakowskich piętnuje. Lud litewski poczciwy, pobożny, niewinny, gościnny, namiętnie przywiązany do ojczystéj roli, nienaruszenie dotąd jeszcze swojemu stanowi właściwe od naddziadów powzięte cnoty zachował. Jego myśli, żądze i uczucia wprost z serca pochodzą. Ztądto i w jego pieśniach się wyraża miłość czysta, jak serce skromnéj tego kraju dziewicy, upiększonéj wstydliwości rumieńcem; gorąca pobożność, religijna rezygnacya, i niczém niezachwiana wierność dla przodków wiary, jak owego starego naszego Jagiełły, który dla niéj dwa przed tém zawzięte przeciw sobie narody, wiecznotrwałą zgodą połączył; zamiłowanie rodzinnéj strzechy zrówna temu, jakie było ich ojców, owych pierwiastkowych litewskich puszcz mieszkańców, którzy pod swoję moc podbiwszy żyźne i rozkoszne krainy południowe, nie opuszczali szumiących lasów, gdzie oni i ich domowe bogi miały swoje pomieszkania. Rzecz dziwna: jeszcze dotąd nasi dziedzice albo jak ich słusznie Birkowski nazywa Odrzychłopscy, nie przekonali się, iż bogactwo i dobre mienie panów, zależy jedynie od bogactwa i pomyślności ich kmiotków. Nie wiem, zkąd ta pogarda dla stanu rolniczego urosła i do czego, jeżeli się nie postrzeżemy, doprowadzi? Kimże jest teraz litewski wieśniak? Kto temu winien? — dziedzice. . . . Nie mowię tu jednak o wszystkich, są jeszcze i u nas dobrzy panowie, prawi obywatele, którzy dbają o pomyślność swoich poddanych; cześć im! Prowincyą Żmudzką, jakolwiek okrzyczaną za ciemną i nieucywilizowaną, policzyć można w rzędzie tych krain, w których choć cień jeszcze błogiego bytu pospolstwa pozostał. Tam lud ze swego jeograficznego położenia, zbliżonego do portu, szczęśliwszy od innych mieszkańców Litwy, jest rzezki, wesoły. Wyjdź tylko na pole w czasie sianożęcia, lub zbierania zboża: a usłyszysz zdaleka przeciągłą, rzewną, teskną, harmonijną notę śpiewu. Przypatrz się zabawom, dożynkom, obchodom weselnym, a postrzeżesz, jaka tam radość, jakie niewinne uciechy na nich panują! Zbliż się do téj gromady pracowitego ludu, rzuć wszelką dumę, stań się uprzejmym, a będziesz pożądanym gościem. Zaraz z okoliczności twojego przybycia, młoda wiejska piękność z gronem hożych swych towarzyszek zaimprowizuje ładną, naiwną piosneczkę. Sam byłem świadkiem, jak na pewnem weselu, kiedy przybyły dziedzic rozpoczął uroczystość i poszedł z panną młodą w taniec; wiejska dziewica, aż do łez rozczulona dobrocią swojego pana, bez żadnego przygotowania śpiewała piosnkę wynurzającą przywiązanie i wdzięczność! Bardzo wielka szkoda, żem nie wziął z sobą papieru i ołówka, dla zapisania tego utworu poetki natury.

Treścią pieśni dzisiaj przez nasze pospólstwo śpiewanych najczęściéj jest wypadek miłośny, albo też opisanie jakiegokolwiek historycznego wydarzenia. Są nawet niektóre mające cechę miejscowości, jak n. p. o kurhanach nad brzegiem Węty, o Ondynach rzeki Inry i t. p. Śpiewy, którem słyszał w powiecie Trockim i Wilkomirskim, są zupełnie bez sensu. Najczęściéj kilka wyrazów, żadnego nie mających pomiędzy sobą związku, rozmaicie powtarzanych stanowią pieśń. Zwroty, jakie napotykamy w poezyi gminnéj

litewskiéj; ściągają się pospolicie do rucianego wianka, który zdobi głowę każdéj młodéj dziewicy, wysokiego świronka, gdzie się cały dobytek przechowuje, cienkich płócien, ręczników śnieżystéj białości, żartkiego konika i wojennych oręży. Wszystkie oświecone narody, już oddawna obfite pieśni gminnych posiadają zbiory, w Polszcze i Litwie najpóźniéj o nich myślić poczęto i dotąd jeszcze dwa tylko u nas w Litwie się okazały: Rhesy i Szymona Staniewicza; ja, już od lat wielu mojemi się zatrudniam i kilkaset mam zebranych. Przed laty czterma począłem był je przekładać na język polski; lecz zmiana rodzaju zatrudnień i powołania na czas pewny przymusiły odłożyć tę moję pracę, dla tego więc na ten raz tak szczupłą liczbę tłómaczonych śpiewek wydaję. Wkrótce zaś, jeśli tylko obowiązki mojego zawodu pozwolą, i resztę na widok publiczny ukażę.

Pieśni litewskiego ludu, oddawna już zwróciły na się uwagę uczonych mężów i oddawna już posiadamy choć nie liczne, lecz wzorowe próbki ich przekładów. Przodek przed wszystkiemi trzymają w tym rodzaju prace Kazimierza Brodzińskiego, A. E. Odyńca, i Alex. Chodźki. Ad. Mickiewicz z właściwym sobie talentem, z pieśni gminnych umiał korzystać i kilka z nich w genialnych swoich utworach umieścił. Godni tu także są wspomnienia Ludwik Osiński, Franciszek Zatorski i Emeryk Staniewicz. Ostatni umieścił w Tygodniki Wileńskim przekład kilkunastu litewskich piosenek, szkoda tylko, iż jego tłómaczenie jest bardzo od pierwotworu oddalone, a zatem pozbawione tego uroku i słodyczy, jakiemi się poezya naszego ludu odznacza.

x. Ludwik Adam Jucewicz.

Wstępne myśli o pojęciu poezyi.

(Dokończenie.)

Poezya-kunszt objawia się głównie w tych trzech kształtach, to jest: jako obraz, liryka i dramat. Pierwszy oddaje przyrodę, druga serce, trzeci życie towarzyskie, społeczeństwo. Poezya-kunszt dzieli się jeszcze na pięć głównych oddziałów: literaturę, muzykę, malarstwo, snycerstwo i mimikę.

Literatura jest:
obrazowa czyli opisowa albo malownicza, n. p. jakiekolwiek opisy;
liryczna czyli uczuciowa, np. hymny, improwizacje i t. p.;
dramatyczna, to jest: liter. towarzyska czyli liter. życia, np. dyalogi.
Liter. obrazowa i liryczna stanowią epopeję;
obrazowa i dramatyczna, np. obrazy życia potocznego, powieść humorystyczną, różne fraszki, gadki i powiastki i t. p.;
liryczna i dramatyczna, np. sceny liryczne, dyalogi święte i t. p.;
obrazowa, liryczna i dramatyczna, romans historyczny, niektóre powieści, dramata z prologami i t. p.
Muzyka obrazowa, np. odegranie bitwy lub burzy, naśladowanie śpiewu ptaków i t. p.;
liryczna, n. p. muzyka kościelna, warjacie, adagia, hymny, ody, pieśni, sonaty, tańce i t. p.;
Muz. obrazowa i liryczna stanowi epopeję czyli koncert.
Malarstwo obrazowe, np. krajobrazy, ryciny fabryk, machin, domów, architektoniczne wzory i t. p.;
liryczne, portrety lub figury pojedyńcze, n. p. Werneta Mazeppa i t. p.;
dramatyczne, t. j. gruppowanie.
Malarstwo obrazowe i dramatyczne, np. szkoła flamandzka;
liryczne i dramatyczne, np. męczennicy hiszpańskiéj szkoły;
obrazowe, liryczne i dramatyczne, epopeja czyli obraz historyczny.
Snycerstwo obrazowe, np. najczęściéj w płaskorzeźbach, w architekturze, na umbrelkach porcelanowych i t. p.;
liryczne, posągi lub popiersia;
dramatyczne, gruppy.
Snyc. obrazowe i liryczne, najczęściéj w architektonicznych ozdobach;
obrazowe i dramatyczne, np. w norymbergskich drewnianych tudzież w porcelanowych figurkach i ozdobach;
obrazowe, liryczne i dramatyczne, np. historyczne rzeźby, historyczne sceny.
Mimika obrazowa, np. podrzeźnianie, wskazywanie wysokości, biegu wody, chińskie gruppy i t. p.;
liryczna, np. załamywanie rąk, klękanie, skakanie, ściskanie, pocałunek i t. p.;
dramatyczna, np. rozmowy niemych, sceny pantomiczne i t. p.

Połączenia ogólne.

Literatura i muzyka: śpiew, kiedy literatura wspiera tylko muzykę;
wierszowanie miarą lub rymem, kiedy muzyka wspiera literaturę.
Literatura i malarstwo: używane dawniéj w bohomazach i w starych winietach książkowych, gdzie w usta malowanych osób wkładano wyrazy, było to dla braku malarstwa lirycznego, dziś łączy się tylko na scenie, gdzie dekoracje stanowią obrazowe czyli opisowe malarstwo.
Literatura i mimika daje deklamacją.
Malarstwo i snycerstwo, dawniéj często na kościelnych murach, gdzie płaskorzeźby były malowane, dziś tylko w woskowych, a niekiedy drewnianych i porcelanowych figurach.
Malarstwo i mimika, Snycerstwo i mimika } w automatach.

Połączenia szczegółowe.

Literatura (wierszowana albo nie) liryczno-drammatyczna i Mimika liryczna } stanowi Dramat.
Muzyka obrazowo-liryczna, Literatura liryczno-dramatyczna i Mimika liryczna } stanowi Operę.

Muzyka liryczna i | stanowi Taniec (zwykłe wszystkie gatun-
Mimika liryczna | ki tańców, dawne tańce pogrzebowe itp.)
Muzyka obrazowo-liryczna i | stanowi Balet.
Mimika obrazowo-liryczno-dramatyczna |

Ztąd wynika, iż opera jest najwyższem połączeniem kunsztów, zwłaszcza: że dekoracye sceny stanowią jeszcze malarstwo obrazowe. Kiedy przez połączenie kunsztów możemy jeszcze więcéj naśladować naturę, kiedy wszystkie uczucia silniéj oddać możemy; dla czegoż w operze niemamy połączyć godnie literatury z muzyką? Razi nas nieraz czczość treści w operze, czczość literalnéj części, gdy nie masz tam nic, coby tłómaczyło serce, coby wydało grę uczuć i namiętności jak np. w Nieznajoméj, w Narzeczonéj, w Sroce Złodziéj, w Janie z Paryża, w Fra Diavolo i nieprzeliczonéj liczbie innych. Muzyka tam ładna, ale to tylko harmonia ktorą kunsztmistrz sztucznie, uczono utworzył — tam nie z serca te tony płyną, ale z pióra autora, kiedy śpiewno nóty układał. Uczuli potrzebę połączenia trajedyi z muzyką Sofokles i Shakespeare, gdy ośmielili się używać chórów do swoich arcydzieł. Ale mamy już i opery, na tem pojęciu kunsztów oparte, mamy wielkie muzykalne dramata: Niemą z Portici, Normę(?), Romeo i Julię(?), Hugonotów, Roberta Djabła, i lubo nieznajoméj mi dotąd, lecz już opinią, uwielbionéj Opery z Fausta. Wszakże już Göthe zastóstował muzykalność, to jest miarę wiersza, aby mógł jego Faust przyjąć muzykę.

Dziwna, że w części lubo fałszywie uczuli tę potrzebę twórcy tak zwanéj Melodramy, ale ta nie długo istniała i dziś słusznie zastępiona Vaudevillem. Vaudeville jest to życie codzienne domowe, gdzie jednak przebija liryka tak, jak w żywych oryginałach przez Vaudeville kopiowanych. Opera zaś jest wielkiem lirycznych, dramatycznych i obrazowych kunsztów objawieniem. *A. Sz.*

Szukiewicz

Doniesienia literackie.

BIBLIA.

Jak nieznajomość rzeczy jest dla księgarzy i wydawców (podobno dla każdego) szkodliwą, i na dotkliwe straty narazić ich może, mamy świeży dowód na Biblii Lipskiéj Baumgaertnera, pod tytułem: Biblia nowego testamentu, na język polski przełożona przez ks. Jakoba Wujka. S. J. ozdobiona 170 obrazkami w texcie drukowanemi, 4to; wyszedł dotąd 2gi poszyt: całe dzieło zawierać będzie około 26 poszytów po 6 arkuszy, poszyt kosztuje Złoty 1, papier welinowy, druk piękny, nie zbyt drobny, ryciny na drzewie mniejsze i większe, ostatnie jednostajnemi arabeskami gotyckiemi ozdobione wyborne; jedném słowem całe to dzieło pod względem typograficznym czyni zaszczyt drukarskiéj sztuce. Cóż potem, kiedy nieświadomy rzeczy wydawca, pod firmę tłómaczenia Wujka, położył text zupełnie odmienny, więcéj do Biblii dyssydenckiéj (gdańskiéj), jak do katolickiéj wulgaty zbliżony. Widząc, że się wcale z Wujkiem nie zgadza, porównywałem dawniejsze dyssydenckie tłómaczenia, jako to: Seklucyana, Radziwiłłowskie, Gdańskie, z którego ostatniego wszystkie inne późniejsze protestanckie wypłynęły wydania, i znalazłem, że wydanie Lipskie i od nich zupełnie jest różne, najwięcéj jeszcze od seklucyanowego. Nakoniec wpadłem na ślad blizki, którego napróżno zdaleka poszukiwałem i przekonałem się, że Biblia Lipska niczém inném nie jest, jak przedrukowaniem osławionego poznańskiego wydania Nowego Testamentu z roku 1822. przez missyą angielską do druku podanego; a na które tak bardzo duchowieństwo katolickie wtenczas sarkało, dla tego, że pod nazwą Wujka niekatolicki text podsunięto. Obłędne zaś poznańskie wydanie wypłynęło znowu z przytłumionego chełmińskiego wydania, którego wiernym tylko jest przekopijowaniem. O ile sama Biblia Wujka w rozmaitych przedrukach choć małych tylko zmian doznała, jak przeciwnie dyssydenckie z postępem czasu daleko bardziéj się zmieniały, czy w obecnym czasie wulgata Wujka uledź może jakim zmianom, przez władzę duchowną zatwierdzonym, i w jakim sposobie wydanie to nowe ma być uskutecznione: o tém wszystkiém później pomówimy. Teraz zaś zwracamy uwagę na wydanie biblii Lwowskiéj u Jabłońskiego, które także obecnie zeszytami na pięknym papierze (ale bez rycin) wychodzi, zeszyt po 2 Złt. i zapewne, jak się tego po krajowym wydawcy spodziewać można, wiernym jest pierwotworu odbiciem. Aby się zaś czytelnik sam naocznie przekonał, jak dalece text biblii lipskiéj odstępuje od wulgaty Wujka, przytaczam np. Łuk. rozdz. 12. wiersz 19. duszo masz wiele dóbr ułożonych — Wujek: zgotowanych; na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, bądź dobréj myśli — Wujek: używaj.

W. 20. Głupi — Wujek: szalony; téjże nocy dusze twéj będą chcieć od ciebie — Wujek: upominają się u ciebie.
W. 22. nie troszcie się o żywot wasz — Wujek: o duszę waszę.
W. 25. a któż was troszcząc się — Wujek: myśląc.
W. 26. Jeźliż tedy i rzeczy najmniejszéj nie przemożecie — Wujek: ani tego co najmniejsze jest możecie.
W. 27. że i Salomon we wszystkiéj swéj ozdobie nie był tak ubranym — Wujek: chwale nie był ubranym.
W. 28. a jeźliż ziołko — Wujek: trawa; będzie — W. bywa; małowiern — W. małéj wiary.
W. 30. albowiem tego wszystkiego ludzie tego świata szukają — Wujek: narodowie świata szukają.
W. 31. owszem szukajcie najprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego — opuszczone u Wujka.
W. 32. nie bójcie się maluszka trzodo — Wujek: małe stado.
W. 33. przedawajcie majętności wasze — Wujek: poprzedajcie co macie; gdzie złodziej niedochodzi — Wujek: gdzie się złodziej nie przybliża; i t. d. G.

Z prywatnéj korrespondencyi dowiadujemy się, że ziomek nasz pan Jastrzębski odkrył za granicą Pamiętniki młodego Polaka, który w 17. wieku nauki w Włoszech i Francyi odbywał i życie swoje studenckie i nieodłączne od niego przygody rozmaite w sposobie nader zajmującym opisał. Pan Jastrzębski mówi, że te pamiętniki mają być drugim Paskiem.

ODPARCIE ZACZEPKI.

W Wrocławiu wychodzi obecnie poszytami dzieło pod tytułem: Zur Geschichte der Medicin in Schlesien, von Dr. W. E. Th. Henschel o. ö. L. a. d. Univ. Breslau. 8. Nie estetyczna ani też historyczna wartość pisma tego zwróciła na siebie uwagę naszę. Broń Boże! Pod temi bowiem względami dzieło P. Henschla jest dość pospolite. Inne wcale mamy pobudki do powiedzenia o niém słów kilka. Pan Doktor sta-

wia nowy przykład, jak dalece nienawiść narodowa obłąkać może głowy, chociażby i doktoryzowane. Zaczyna on swoję historją sztuki lekarskiéj w Śląsku w ten sposób: »Śląsk, ostatni ku wschodowi kraj pierwiastkowo niemiecki, miał nieszczęście zostawać przez długi przeciąg czasu pod rządem obcych sobie barbarzyńców. Dziś jeszcze nazwisko stolicy (Wrocław) według niezbitéj niczem etymologii, przypomina owe nieszczęsne czasy dawnych przybyszów, którzy tu bród po obydwóch brzegach Odry znaleźli, a dziejopis krajowy zniewolonym jest wyznać mimowolnie, że pierwszém pewném historyczném faktum w historyi naszéj jest, iż Śląsk pod Bolesławem I. w 11. wieku był krajem sławiańskim, to jest, niewolniczym, i t. d.« Czy można w kilku wierszach więcéj bredni powiedzieć? Pan Doktor nie zazierał do starożytnych kronikarzy niemieckich, a mianowicie do Dytmara i Helmolda, którzyby go byli przekonali, że Sławianie w 11. wieku w stósunku do owczesnych plemion garmańskich, nie byli bynajmniéj barbarzyńcami. W jakim dykcyonarzu znalazł Pan Doktor, że slavisch a geknechtet jest jedno i to samo? do takiego wykładu wyrazów nie przyznałby się nie tylko Adelung, ale nawet bakałarz szkółki wiejskiéj. Dziwne ma też Pan Doktor wyobrażenie o własności: każdy żak szkolny wie o tém, że Sławianie od niepamiętnych czasów zajmowali nadodrzańskie kraje, i że dopiero od czasu Ottonów parci od zachodu, ustępować musieli swych siędzib germańskim plemionom, a zatem że oni z swych siedlisk rugowani byli. — W całym dalszym ciągu dzieła P. Henschla przebija się złośliwość i nienawiść ku Sławianom, dla których Pan Doktor innych epitetów niema, jak Barbaren, Barbarischer Menschenstamm i t. d. A przecież ci Barbarzyńcy przyjęli w 12. i 13. wieku gościnnie w czasie wojen krzyżowych, wypędzanych i mordowanych gdzieindziej przodków jego. Sama już ta uwaga powinna była rozbroić niesłuszny gniew Pana Doktora na Sławian.

Powieść Czaykowskiego »Kościoł w Grużyńcach« znajduje się przełożona na niemieckie w piśmie der Komet.

Z naszego Tygodnika przełożył (bez wymienienia źródła) na niemiecki język p. Levestam artykuł o Tarle i o potyczce Zaręby w Magazin für Literatur des Auslandes No. 84. i 93.

Hoene Wroński wydał broszurę: *Petition aux deux chambres legislatives de France sur la barbarie des chemins de Fer et sur la reforme scientifique de la locomotion.*

Scholie do Gaja napisał Dr. Edw. Gans Pr. Un. Ber., przełożył Dr. Rzesiński, Adw. p. Sąd. W. M. Krakowa. W Krakowie 1838.

Po dogmatyzmie otworzył G. Hugo nowy zupełnie zawód, śledząc historycznie rozwijanie się i postęp prawa nadanego. Myśl ta zrodziła szkołę tak nazwaną historyczną, która jakkolwiek zamierzonego sobie nie osiągnęła celu, przecież pracami swojemi wzmocniła to przekonanie, iż prawo nadane, uważane w swych historycznych momentach, jest wypadkiem oświecenia każdego wieku i kraju, i zarazem ogniwem ogólnego postępu ustawodawstwa.

Wiadomo uczonemu światu, że G. Hugo ogłosił z najdawniejszego rękopismu ułomki Ulpiana, Clossius ułomki kodexu Teodozyusza, a Aniol Mai Fragmenta juris Vaticana. Najważniejsze atoli są kommentarze Gaja, jako wzór i źródło instytucyj Justyniana. Ledwo Niebuhr dostrzegł ich w bibliotece kapituły Weroneńskiéj, Uniwersytet Berliński wysyła Prof. Goeschena do Werony, w celu przejrzenia i udzielenia tych skarbów uczonemu światu.

Z licznych pism wskazujących, jak dalece odkrycie Gaja wzbogaciło umiejętność prawa Rzymskiego, najważniejszém jest dzieło Edw. Gansa, które oprócz jasnego wykładu, trafnych uwag i genialnie rzuconych domysłów, łączy w sobie tę nieporównaną korzyść, iż stawiając prawo rzymskie według kommentarzy Gaja obok prawa Justyniańskiego, ocenia i zalety i usterki nowszego ustawodawstwa.

Tłomaczenie jest dobre, druk wyraźny. Dzieło samo przez się nader szacowne i uczone, ale może mniéj potrzebne, bo prawie każdy jurysta trafi do samego Gansa, a nauka prawa Rzymskiego w polskim języku nie od Gaja zaczynać się powinna.

Pomysły do filozofii rodzaju ludzkiego przez Herdera. Dzieło przełożone z języka niemieckiego, z dodatkiem przedmowy i opisu życia autora przez Józefa Bychowca, kapitana. Tom I. Wilno 1838. 8vo.

Ze prac naukowych genialnego Herdera w 45 tomach drukiem ogłoszonych: Pomysły do filozofii rodzaju ludzkiego są główném dziełem, w którém się wszystkie ducha jego zbierają promienie; a jego tłómacz, p. Bychowiec, umiał pokonać trudności w oddaniu filozoficznych pojęć i dystynkcyi, stósownie do ducha mowy naszéj tak dalece, iż czyta się jak oryginał. Tę tylko pozwolimy sobie uczynić uwagę, iż filozofia niemiecka w ostatnim czasie tak olbrzymi uczyniła postęp, iż podobno Pomysły Herdera dość niewcześnie się u nas pojawiają.

Dokładne opisanie zakładu wodnego w Grefenbergu i metody leczenia Prysnica, wraz z sposobem gruntownego leczenia przeszło siedemdziesięciu najzwyczajniejszych chorób, jakiemi są: stawolomność, romatyzm, syfilis, hemoroidy, hipokondrya, febry, zapalenia, cholera, influenca i wielu innych chorób ostrych i chronicznych, a to według metody Grefenbergskiéj przez używanie zimnéj wody i poty. Poradnik dla wszystkich, którzy albo do Grefenberga jechać, albo kuracyą w domu odbywać zechcą, p. Karola Munde, przekład z niemieckiego w Krakowie 1838.

W Krakowie u St. Gieszkowskiego wyjdzie wkrótce: »Śpiewnik kościelny« czyli pieśni nabożne z melodyami.

W Vevey wyszło dziełko: *Notice sur l'institut des enfans moralement negligés fondé a Varsovie suivi de quelques observations sur un etablissement à faire dans ce genre en Suisse par H. Nekwaski polonais, naturalise suisse.* — *Revue critique* chwali to dzieło i mówi, że p. Nekwaski swéj drugiéj ojczyznie nie mógł lepiéj się przysłużyć, jak obznajmiając i zachęcając ją do zakładania tak dla ludzkości pożytecznych instytutów.

Korzeniowski napisał nowy dramat: »Płochość ukarana,« który przedstawiony został na teatrze Lwowskim, i ma być wzorowym.

Redaktorka noworocznika Pierwiosnek na r. 1838. donosi w Kuryerze Warszawskim, że i na rok 1839. wyda podobny Noworocznik i wzywa damy zajmujące się pisaniem o nadsyłanie artykułów.

Czyński i Boreau wydali w tém miesiącu w francuzkim języku historją Polski. Wielkie (!) to dzieło wyszło w jednym tomiku w 12ce cartonné, i kosztuje 2 fr. i 25 cent.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*